

D o m ł o d y c h.

Świat strupiejszał z wierzchu, zgnił,
 W pasożytne porósł pleśnie,
 A co młode, pełne sił
 To pod nimi drzémie we śnie.
 Liść, co warstwą leży zbutwiałą
 Rosnąć darni nie przeszkodzi,
 Świeże pędy płaszczy jesieni
 Zerwą, zrzucą z siebie śmiało,
 Żadne ciepła i promieni
 Kwiatem strzelą. — Bracia młodzi!
 Rozerwijmy pleśni szaty!
 Ocknie się z letargu świat,
 Nowe słońce, nowy ład
 Wyda złote życia kwiaty.

Niech z nas każdy wzięwszy młot
 Stary gmach rozburza stałą;
 Gdy go wspólne siły zwałą
 Wolny będzie skrzydła lot.
 I ty starcze rymu kłosa
 I niszczy dziś, coś wezórąj wzniósł;
 Kto nie idzie, ten się cofa,
 Stare musi upaść w gruz!
 A więc dalkj, dalkj z nami
 Zwałać, aby wznosić, chodźcie!
 Co? nie chcecie? — więc przecz z drogi,
 Naszój ścieżki nam nie groźcie,
 Śpijcie w stare wierząc bogi
 Nowych pójdziem szukać sami.

Splećmy dłonie! niech się stworzy
 Łańcuch nad widnokres szerszy;
 Splećmy dłonie! — niechaj pierwszy
 Na miłość rękę złoży
 A ostatni w liczbie bratnićj
 Na równości niech się zeprze:
 To przebiegnie wzdłuż łańcucha
 Cudotwórczy gromów prąd
 I zakwitnie życie lepsze,
 Błyśnie dzień słoneczny ducha
 I opadnie z świata trądl.